ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 1-go Czerwca 1894. **Nr. 11.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Owym przesądnym czasie ostatni mniemany dowód znaczył wiele. Tom czuł, że nic pomódz tu nie może. Jeśli takim dowodom można wierzyć, to wina skazanego była oczywistą. Szukał jednak jeszcze drogi ratunku dla więźnia i rzekł do niego:

— Jeśli masz co jeszcze do powiedzenia, to mów.

— Nie pomoże mi to, mój królu, choć mówić będę. Jestem niewinny, ale jak to dowiodę? Gdybym miał przyjaciół, przyświadczyliby, że tego dnia wcale nie byłem w Islington; o milę dalej ztamtąd, w innem miejscu ratowałem właśnie życie ludzkie, a mnie tu oskarżają, żem takowe chciał zniszczyć. Byłem przy schodach w Wapping, tam chłopiec spadł do rzeki.

— Dosyć! Dozórco, którego dnia i o której godzinie zbrodnia miała być dokonana?

— W dzień nowego roku, o dziesiątej przed południem, najwyższy...

— Wypuście natychmiast więźnia na wolność; król to rozkazuje! — zawołał Tom spiesznie; a potem zarumienił się mocno, pomyślawszy, że może to nie z królewską powiedział powagą. Dodał powoli: — Niesłychanie mnie oburza, gdy pomyślę, że na mocy najniedorzeczniejszych, wyrojonych dowodów można tracić człowieka.

Lekki szmer podziwienia i hołdu dał się słyszeć w sali. Ucieszyło to zgromadzonych, że Tom okazał tyle bystrości umysłu i stanowczości. Sam akt królewski ułaskawienia mniej ich obchodził, nic im nie zależało na jednym trucicielu!

— Ale król nie jest obłąkanym, duch jego patrzy jasno i przenikliwie. Jak mądrze stawiał pytania, jak szybko rzecz rozstrzygał! Takim jest, jak się dawniej zawsze okazywał i tak przemawia. Dzięki Bogu! Cierpienie jego ustąpiło. Ma siłę ducha i wolę potrzebną księciu. Wejdzie w ślady ojca.

Tak szeptano w koło a i do uszu Toma dochodziły pochlebne słowa. Cieszyło go to oczywiście i dodawało pewności siebie i odwagi. Zaraz jednak

ciekawość wzięła u niego górę nad przyjemnemi uczuciami i myślami; chciał wiedzieć, przez jakie winy kobieta i dziecię na śmierć zasługują. Na jego rozkaz wprowadzono wystraszonych i łkających. Co oni zawinili? — zapytał.

— Na rozkaz waszej królewskiej mości: oni są oskarżeni o wielką zbrodnię, a że ta jest jasno dowiedziona, więc sędzia skazał ich na szubienicę; przedali się oboje szatanowi.

Toma przeszedł dreszcz trwogi. Zawsze mu mówiono, że wstręt i wzgardę trzeba mieć dla człowieka, który taką popełnił winę. Jednakże chciał zadowolić swoją ciekawość i zapytał:

— Kiedy i jak to nastąpiło?

— W Grudniu, miłościwy panie, o północy, w rozwalonym kościele.

Znowu Tom zadrżał.

— Kto był przy tem?

— Oni oboje, miłościwy panie i — zły duch.

— Czy przyznali się do tego?

— Nie, Sire, zaprzeczają oczywiście.

— Więc proszę cię, zkądże o tem wiecie?

— Najjaśniejszy panie, kilku świadków widziało, że szli w tę stronę, co obudziło podejrzenie, które rozmaitemi zdarzeniami zostało dostatecznie stwierdzone i dowiedzione.

— To zwłaszcza jest oczywistem, że użyli grzesznej mocy, jaką pozyskali, na wzbudzenie okropnej burzy, która całą okolicę zniszczyła. Więcej niż czterdziestu świadków zeznało, że taka burza była, tysiące zaś jeszczeby to powtórzyło, z których każdy osobiście wówczas szkody doznał.

— Ciężkie to obwinienie! — Długo i poważnie rozmyślał Tom o tej zbrodni; nagle zapytał: — A ta kobieta czy także przez burzę jaką szkodę poniosła?

Niektórzy z obecnych schylili siwe głowy na znak potakiwania, usłyszawszy to mądre pytanie. Dozórca, nie domyślając się ważności takowego, odparł:

— Tak, miłościwy panie, lecz oni na to zasłużyli. Burza rozwaliła im chatę, zostali oboje, ona i dziecko bez dachu.

— Zdaje mi się, że moc uszkodzenia samemu sobie za drogoby była okupiona. Gdyby za nią grosz dała, to jużby się bardzo pokrzywdziła. Jeżeliby zaś nieśmiertelną duszą swoją i dziecka tę moc płaciła, musiałaby być chyba szaloną. W takim razie nie byłaby odpowiedzialną, nie mogła zgrzeszyć, bo nie wiedziałaby co czyni.

Znowu siwe głowy potakiwały skinieniem mądrości Toma. Jeden z obecnych ozwał się pół głosem:

— Jeżliby król, jak niektórzy mniemają był umysłowo chorym, to bardzo wielu ludziom, których znam, życzyłbym tej choroby, a za łaską Bożą wieleby na niej skorzystali.

— Ile lat ma dziecko? — zapytał Tom znowu.

— Ośm lat, miłościwy panie.

— Czy prawa Anglii pozwalają takiemu dziecku sobą rozrządzać, układy zawierać, milordzie? — rzekł Tom, zwracając się do jednego z uczonych sędziów.

— Miłościwy panie, według praw naszych nic ważnego takie dziecko uczynić nie może, bo nie ma dojrzałego rozumu i nie zdoła mierzyć się z bystrością starszego człowieka. Szatan może kupić dziecko, gdy ono się na to zgadza, ale Anglikby nie mógł, układ taki w obec prawa byłby nieważnym.

— Mnie się to wydaje niesłusznem i niechrześciańskiem, żeby szatan miał w Anglii prawa, które Anglikom nie są dozwolone, — rzekł z gniewem Tom.

Ten zupełnie nowy pogląd na rzeczy wywołał u wielu uśmiech, ale go nie zapomniano i następnie w szerszem kole dworskiem służył za dowód, że Tom miał rozum bystry, a stan jego zdrowia bardzo się już polepszył.

Kobieta już nie szlochała. Słowa Toma obudziły w niej nadzieję, patrzyła mu błagalnie w oczy. On to spostrzegł i żywą wzruszył się nad nią litością. Była taka sama, tak opuszczona. Zapytał znowu:

— I w jakiż sposób właściwie sprowadzili burzę?

— Zdjęli pończochy z nóg, Sire.

Tego Tom się nie spodziewał; ciekawość jego wzrosła w gorączkę. Żywo zawołał:

— To dziwne. I ten środek jest zawsze skutecznym?

— Z pewnością, miłościwy panie, — jeźli tylko kobieta chce tego istotnie i potrzebną formułkę wypowie lub pomyśli.

Tom zwrócił się do kobiety i rozkazał gwałtownie:

— Użyj twej mocy, pragnę widzieć burzę.

Część obecnych zbladła, wszyscy chętnie byliby salę opuścili, ale nie śmieli przyznać się otwarcie do obawy. Tom tego nie uważał, myślał tylko o burzy.

Widząc, że kobieta ze zdumieniem na niego patrzy, zawołał pospiesznie:

— Nie lękaj się, nic ci się złego nie stanie. Nie, wyjdziesz ztąd wolna, włos ci z głowy nie spadnie, jeśli mi dasz próbę twojej mocy.

— O mój panie, ja żadnej mocy takiej nie posiadam. Fałszywie mnie oskarżono.

— Widzę, że się lękasz. Bądź spokojna, nic złego ci się nie stanie. Wzbudź dla mnie burzę, choćby nieznaczną. Ja nie chcę nic złego, nic takiego, co przyniosłoby komuś szkodę. Przeciwnie, nieszkodliwej żądam burzy. Uczyń zadość memu żądaniu, a daruję ci życie — wolna ztąd odejdziesz wraz z dzieckiem twojem. Słowo króla będzie twą ochroną w całem państwie.

Na kolanach, gorzko płacząc zapewniała biedna kobieta, że żadnego cudu zdziałać nie potrafi. Jakże chętnie uczyniłaby zadość rozkazowi królewskiemu, mogąc tem życie dziecka ratować!

Tom coraz silniej nalegał — napróżno, kobieta powtarzała swe zapewnienia. Wreszcie wyrzekł:

— Wierzę, że ta kobieta prawdę mówi. Gdyby moja matka była na jej miejscu i posiadała moc złego ducha, dla ratowania mnie wznieciłaby burzę natychmiast, choćby połowa państwa miała być przez to spustoszoną. Prawdopodobnie i inne matki takby postąpiły. Idź, dobra kobieto, jesteś wolną wraz z twem dzieckiem, — jestem przekonany, żeś niewinna. Teraz, kiedy już możesz być całkiem spokojną, — proszę cię, zdejm pończochy — jeśli potrafisz choć najmniejszą burzę wywołać, uczynię cię bogatą.

Biedna kobieta nie mogła dość wypowiedzieć i okazać swej wdzięczności; nią powodowana chciała próbować z wszelką usilnością, czy nie zdoła wypełnić rozkazu króla. Tom oczekiwał ciekawie, choć nie bez wewnętrznego strachu; dworacy jawny i wyraźny okazywali niepokój. Kobieta zdjęła pończochy sobie i dziecku, lecz nie udało się jej ani chmurki na niebo wywołać, i wreszcie rzekł Tom z westchnieniem:

— Widzę, dobra duszo, że nie posiadasz żadnej takiej władzy, nie męcz się więc dłużej. Idź w pokoju.

Publiczne obiadowanie.

Zbliżała się godzina południowa, lecz Tom już nie był niespokojny ani strwożony. Doświadczenia ostatnich godzin bardzo podniosły w nim ufność w siebie; biedne stworzenie, które dotychczas żyło w popiele, w przeciągu czterech dni więcej przywykło do nowego położenia i otoczenia, niżby dorosły człowiek potrafił to w czterech tygodniach. Stwierdziło się tu dawno wypowiedziane zdanie, że dzieci nadzwyczaj szybko wejść mogą w nowe i obce sobie stosunki i do nich się nagiąć.

Pospieszmy teraz do wielkiej sali obiadowej i obaczmy, co się tam dzieje, podczas kiedy Tom przybierze strój odpowiedni. Sala jest obszerna, wysoka, powała wsparta bogato złoconymi słupami i malowana, równie jak ściany. Przy drzwiach wchodowych stoją na straży nieruchomi, jakby z kruszcu odlani gwardziści królewscy w starodawnych malowniczych strojach, z halebardami w ręku. Na wysokiej galeryi, obok muzyki, tłoczy się mnóstwo mieszczan i mieszczanek w niedzielnych sza-

tach. W pośrodku wielkiej sali wznosi się na podwyższeniu stół przeznaczony dla Toma. Dajmy opowiadać starej kronice:

»Wszedł szlachcic, niosący laskę marszałkowską, za nim drugi z obrusem na stół. Trzy razy każdy z nich przykląkł, poczem nakryli stół obrusem i oddalili się równie uroczyście, jak weszli. Dwaj inni przynieśli talerz, solniczkę i chleb, po nich ukazali się znowu dostojniejsi, którzy nóż złożyli na stole. Wszyscy trzy razy przyklękali, jak gdyby król był obecny, a wreszcie natarli obrus chlebem i solą.

Po tem uroczystem przygotowaniu zabrzmiały zdala trąby i rozległo się wołanie: »Miejsca dla króla, miejsca dla najjaśniejszego pana.« Głosy te, powtarzane, coraz się zbliżały, aż wreszcie huk trąb prawie ogłuszał. Poważnie i wspaniale wkroczył do sali świetny orszak.

Otwierali go: szlachta, baronowie, hrabiowie, rycerze orderu podwiązki, wszyscy w świetnych strojach i z odkrytemi głowami. Za nimi postępował lord-kanclerz z dwoma towarzyszami, z których jeden niósł królewskie berło, drugi miecz państwowy w czerwonej pochwie, bogato ozdobnej złotemi liliami, za nimi ukazał się król, wśród oznajmujących jego wejście odgłosów trąb i bębnów: wszyscy obecni przyjęli go okrzykiem: »God save the King!« Za królem postępowali dworacy będący na służbie, a otaczała monarchę gwardya honorowa, złożona z pięćdziesięciu szlachty, uzbrojonych w pozłacane berdysze.«

Wszystko to bawiło wzrok i słuch bardzo przyjemnie. Tomowi serce biło z uciechy, oczy mu błyszczały; zachowanie się jego było zupełnie swobodne, gdyż prawie nie myślał, co i jak ma czynić, tak mile zajmowało go, co widział i słyszał. Każdy z obecnych pięknie wyglądał w bogatych szatach, każdy umiał je godnie nosić. Tomowi wczas dokładnie opowiedziano, jak ma postępować, skłonił więc lekko głowę okrytą biretem zdobnym piórami i rzekł:

— Mój ludu wierny, dziękuję ci.

Spokojnie usiadł do stołu, nie odkrywając głowy; był to jedyny obyczaj wspólny królom Anglii i rodzinie Kanty. Orszak królewski częścią go otaczał, częścią podzielił się na grupy malownicze.

Dajmy jeszcze raz mówić autorowi już przytoczonej starej kroniki. »Teraz weszła straż przyboczna, ludzie najsilniejsi, najwyższego wzrostu, jakich można było znaleść w Anglii. W szkarłatną barwę byli ubrani, a na plecach mieli na swych sukniach wielkie złote róże. Ci ludzie wnosili na srebrnych półmiskach potrawy na stół królewski. Półmiski brali od nich dworacy i stawiali na stole. Krajczy zaś z każdego półmiska dawał kęs do zjedzenia temu ze straży, kto go przyniósł, dla ubezpieczenia się, że potrawa nie jest zatruta.

Tom zajadał ze smakiem, chociaż wiedział, że tysiące oczu śledzi każdy kąsek, który on do ust kładzie, żywo zajmuje się każdym jego ruchem. Nie spieszył się wcale i nie próbował już sam sobie coś zrobić, lecz czekał na usługę dworaków na klęczkach mu ją oddających. Żadnej nie dopuścił się pomyłki — nic nie zamięszało jego tryumfu.

Gdy się uczta skończyła, Tom opuścił salę takim samym uroczystym pochodem, jak pierwej wszedł do niej.

Znowu brzmiały trąby i bębny i radośne okrzyki ludu. Tom przebywszy niebezpieczną próbę publicznego obiadowania zupełnie pomyślnie, obiecywał sobie w duchu, że nieraz powtórzy takie obiady, skoro tylko pozwolą na to cięższe i trudniejsze obowiązki jego królewskiego zawodu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



WESELE W POZNAŃSKIEM.

WIADOMOŚCI O ŻYCIE.

Gdy w maju ponad ziemią powieje ciepły wietrzyk, drzewa pękają, puszczają listki, a pola pokrywają się zielenią. Gdziekolwiek sięgnąć okiem rozciągają się łany żyta, pszenicy, młodego jęczmienia i owsa; ale zanim zboża dojrzeją i raźne koniki zwiezą je do stodół, nie od rzeczy będzie dowiedzieć się: co to jest zboże, zkąd pochodzi, kiedy je do nas sprowadzono lub czy jest rodzinnem, w jakich stronach najlepiej się udaje i jaki z niego użytek.

Zboże, z—boże, dar Boży. Wszystko co mamy, mamy od Boga, i dlatego wszystko co mamy, jest darem Bożym; lecz mianowicie to, co nam koniecznie potrzebne do utrzymania życia, jest szczególnym darem Bożym, zbożem. Nietylko my tak myślimy, ale i dawne narody były tego zdania, że zboże szczególnym jest darem Bożym. I tak, Indyanie, co nieznają prawdziwego Boga, a czczą Bramę, jako najwyższe bóstwo, utrzymują, że im Brama zboże przyniósł na ziemię; Egipcyanie zaś to samo utrzymują o swej bogini Izis, a starożytni Grecy, że bogini Demetra tę im łaskę wyświadczyła i dlatego wystawiali ją z sierpem, albo z wieńcem w ręku z pełnych kłosów uwitym. I u Rzymian ustaliło się to mniemanie, że ich bożek Saturnus strącony przez swego syna Jowisza z nieba, zaszedł do Sycylii, i tam nauczył ludzi rolnictwa; ztąd uważali go za bożka opiekuńczego rolnictwa i zasiewów, a Cererę czcili Rzymianie jako boginię zboża i płodów ziemnych. Ztąd to zaszczyt tak wielki spada na rolników, że oni jedynie hodują i rozmnażają dar Boży, i że tem samem oni wszystkich innych żywią. Rolnik oto podstawa społeczeństwa ludzkiego; bez rolnictwa głód, śmierć.

Zamiast tego wyrazu zboże używano dawniej żyto, tak, że żyto oznaczało dawniej wszystko zboże, i zawierało w sobie pszenicę, dzisiejsze żyto, jęczmień, owies i inne rodzaje zboża. I tak mówiono dawniej: jęczmień jest żyto i owies jest żyto; a to co my dzisiaj zowiemy żytem, nazywano dawniej reż i od tego wyrazu mamy jeszcze dotąd zachowany przymiotnik rżany, to samo co żytni n. p. mąka rżanna, a nawet i rżysko nam się dotąd przechowało, to samo co życisko, ściernisko rżane, co żga jak ciernie.

Żyto pochodzi od życia, bo żyto jak wyżej widzieliśmy, oznaczało wszystko zboże, a przeto najpotrzebniejsze jest do utrzymania życia; żytu więc zawdzięczamy utrzymanie życia. A i teraźniejsze żyto najgłówniejszem u nas jest zbożem, bo kto ma żytko, ma wszystko.

Żyto na wschodzie bardzo dawno jest znane, w Egipcie za Mojżesza, a więc półtora tysiąca lat przed Chrystusem było zwyczajnem zbożem, albowiem czytamy w Piśmie św. »i gdy Pan siódmą plagę na Egipt spuścił... len i jęczmień narażony jest,« przeto iż jęczmień był zielony, a len już główki wypuszczał. Ale pszenica i żyto nie są narażone, bo późne były. Natomiast w Afryce północnej i w Europie południowej dawniej go wcale nie znano. A u nas czy jest od niepamiętnych czasów? czy dopiero później je do nas wprowadzono? to nader trudno rozstrzygnąć. Niektórzy utrzymują, że żyto przyszło do nas z Kaukazu za wojen krzyżowych, które się toczyły od roku 1096 do 1270, o wydobycie Ziemi św. z rąk niewiernych muzułmańskich, ale ogólne mniemanie poczytuje je za zboże swojskie. I uczony Czacki jest tegoż zdania, bo jeszcze w przedchrześciańskich czasach Słowianie już się trudnili hodowaniem żyta.

Obecnie hodują żyto w nader wielu krajach: w Rosyi, w Szwecyi i Norwegii, Danii, Holandyi, Belgii, w Niemczech, Anglii, Szkocyi i Francyi. Polacy hodują go nawet daleko więcej jak pszenicy i dwa główne jego rozróżniają ro-

dzaje: zimowe czyli oziminy i jarkę. Jarka, zboże jare, wiosenne lub latowe, jarzyna, co się nie na zimę, ale na wiosnę sieje. Jarkę zaś znamy od 300 lat przeszło.

Kraj nasz wydaje niezmierną ilość żyta, bo najpierw sami go wiele potrzebujemy na chleb, kaszę i wódkę, a nawet i na paszę. Na wódkę potrzebowano dawniej bardzo wiele żyta, bo ją dawniej tylko z pszenicy lub z żyta palono. Jak fakta historyczne twierdzą w wieku XVII i XVIII podczas pokoju i w latach urodzajnych do samego Gdańska wychodziło przeszło 40,000 łasztów żyta (łaszt zbożowy zawiera 60 szefli gdańskich).

W końcu nadmieniam, że żyto niewiane zowie się berłowe.

KONIEC.

DO ODRY.

Odro graniczna!
Odro prześliczna!
Siostro, co bieżysz młodszych Piastów krajem!
My tobie wdzięcznie wszystką Wartę dajem:
A ty, by gniewna, jedno nas pominiesz
I nie kochana na kraj morza płyniesz.

»Nie dziw się, bracie, że mi od was spieszno,
Bo mi obmywać przyszło wiarę grzeszną,
Tom rada od niej wypocząć z daleka,
A tam Rujana na mój uścisk czeka;
Więc miło spocząć i strapionej wdowie
Po ciężkiej drodze na bożym ostrowie...

W. Pol.

DROGA DO MAJĄTKU.

Przejeżdżając niedawno na koniu około miejsca, gdzie się zgromadziło wiele ludzi z powodu publicznej sprzedaży, zatrzymałem się. Ponieważ to nie była jeszcze oznaczona godzina sprzedaży, towarzystwo czekając, rozmawiało o ciężkich czasach. Ktoś zwracając mowę do ubielonego wiekiem starca, skromnie, ale czysto ubranego, rzekł:

— A wy, ojcze Abrahamie, co myślicie o teraźniejszym czasie? Nie przyznajecież, że zbyt wielkie podatki przywiodą do ostatniej zguby kraj? Bo cóż poczniemy, aby je módz opłacać? Jakaż jest wasza rada?

Ojciec Abraham powstał i rzekł:

— Jeśli chcecie wiedzieć, co ja myślę, powiem wam to w krótkich słowach, bo mądrej głowie dość na słowie, jak mówi poczciwy Ryszard.

Wszyscy zgromadzili się około ojca Abrahama, prosząc, aby mówił, jakoż on odezwał się w te słowa:

— Moi przyjaciele, prawda jest niezaprzeczona, że podatki bardzo są uciążliwe. Gdybyśmy jednak te tylko płacili, które rząd na nas nakłada, możebyśmy je znaleźli mniej uciążliwymi; ale niektórzy z nas płacą jeszcze wiele innych podatków daleko uciążliwszych. Lenistwu płacimy dwa razy tyle, co rządowi; próżności trzy razy, a głupstwu

cztery razy. Te podatki są takiej natury, że poborcy nie mogą ich ani o grosz zmniejszyć. Gdybyśmy jednak chcieli pójść za dobrą radą, moglibyśmy mieć jakąś nadzieję. Bóg pomaga tym, co o sobie sami myślą, jak mówi poczciwy Ryszard.

Gdyby jaki rząd zmuszał poddanych poświęcać na jego usługi dziesiątą część swego czasu, zapewne nazwanoby taki rząd bardzo srogim; a jednak lenistwo wydziera większej połowie ludu czasu daleko więcej. Lenistwo nabawia nas wielu cierpień i skraca nasze życie. Lenistwo, jak rdza, niszczy daleko prędzej niż praca; ale klucz często używany zawsze błyszczy, jak mówi również poczciwy Ryszard. Jeśli kochasz życie, nie trwoń marnie czasu, bo jak mówi jeszcze poczciwy Ryszard, czas jest materyą, z której się składa życie. Śpiąc zabijamy daleko więcej czasu jak potrzeba, nie pamiętając o tem, że śpiący lis kur nie łapie i że będziemy mieli dosyć czasu spać w grobie, jak mówi poczciwy Ryszard.

Jeżeli czas jest najdroższą rzeczą na świecie, marnotrawienie czasu musi być, jak mówi poczciwy Ryszard, największem marnotrawstwem; ponieważ, jak mówi na innem miejscu, czas utracony nigdy nie wraca, i że to, co nazywamy dosyć czasu, pokazuje się zawsze bardzo mało czasu. Działajmy więc, póki możemy, a działajmy zawsze w porę. Przy pilności zrobimy daleko więcej z mniejszym trudem. Lenistwo wszystko utrudnia, praca wszystko ułatwia. Kto późno wstaje, potrzebuje cały dzień pracować i ledwo może ukończyć swoję robotę wieczorem. A potem, lenistwo idzie tak pomału, że ubóstwo rychło je dogania.

Prowadź sam swoje interesa, nie pozwalając nigdy, aby one miały ciebie prowadzić. Kto się wcześnie kładzie spać a rano wstaje, ten, jak mówi poczciwy Ryszard, jest zdrów, ma pieniądze i rozum.



KOŚCIÓŁ ŚW. KRZYŻA W WROCŁAWIU. (Obacz objaśnienia rycin na str. 175.)

Cóż więc znaczą pożądania i nadzieje szczęśliwszych czasów? W naszej mocy jest uczynić czasy lepszymi, byleśmy umieli sobie postępować. Człowiek czynny nie potrzebuje płonnych wdychań za czemś niebywałem; kto kar-

mi się nadzieją, umiera z głodu. Bez pracy nie ma kołaczy. Kiedy nie mam ziemi, muszę pracować rękami; a choćbym i miał ziemię, to i tak ciężą na niej mnogie podatki.

Poczciwy Ryszard mówi: kto ma swój warsztat, ten ma kawał ziemi, a kto umie jakie rzemiosło, ten ma urząd korzystny i zaszczytny. Ale przy owym warsztacie i rzemiośle potrzeba jeszcze dokładać stósownej pracy, bo bez tego ani ziemia ani urząd nie zapłacą za nas podatków.

Człowiek pracowity nie umrze nigdy z głodu. Głód zagląda tylko we drzwi człowieka pracującego, ale nie śmie wejść do izby. Stronią od niej także komisarze i komornicy, bo praca płaci długi, a rozpacz je pomnaża. Niepotrzebujesz ani znajdować skarbu, ani odziedziczać spadku po bogatym krewnym; praca jest matką szczęścia, a Bóg użycza tym, co są czynni.

Kiedy próżniaki śpią, ty oraj głęboko twoję rolę, a zbierzesz dosyć zboża i na własną potrzebę i na sprzedaż. Pracuj dzisiaj, bo nie wiesz, jakie ci mogą zajść jutro przeszkody. Dlatego to poczciwy Ryszard mówi: Jedno dzisiaj lepsze jest, niż dwa jutra. — Nie odkładaj nigdy na jutro tego, co możesz zrobić dzisiaj.

Gdybyś był służącym, czyżbyś się nie zawstydził, gdyby cię twój pan zastał stojącego z założonemi rękami? Kiedy więc jesteś twoim własnym panem, wstydź się, ilekroć siebie samego złapiesz na próżnowaniu wtenczas, kiedy masz tyle do zrobienia dla siebie samego i dla swojej rodziny. Nie bierz się nigdy w rękawiczkach do roboty. Pamiętaj, że poczciwy Ryszard mówi: kot w rękawiczkach nie złapi myszy. Prawdą jest, że robota bywa bardzo ciężka, a może ci brak siły. Ale bądź tylko wytrwały, a obaczysz dobre ztąd skutki. Woda spadając ciągle kropla po kropli, w końcu wydrąża kamień. Przy cierpliwości, mysz przegryza okrętową linę, a pod małymi, ale częstymi ciosami padają wielkie dęby.

Zdaje mi się, że się któryś z was do mnie odezwał: Czyliż nie godzi się

pozwolić sobie użyć kilku chwil spoczynku? Mój przyjacielu, odpowiem ci słowami poczciwego Ryszarda: Jeśli odpoczynku chcesz kosztować, używaj dobrze twego czasu; a kiedy nie jesteś pewny jednej minuty, strzeż się więc, abyś nie utracił godziny. Czas spoczynku może być na coś użytecznego. Człowiek pracowity kosztuje takowego spoczynku, ale próżniak nigdy; bo życie spokojne i życie nieczynne są dwie rzeczy całkiem różne. Wielu ludzi chciałoby żyć bez pracy i tylko zmysłowo; ale nie są do tego dosyć majętni. Przeciwnie, praca prowadzi zawsze za sobą wewnętrzną radość, obfitość i ludzki szacunek, a rozkosze gonią tych, co przed niemi uciekają. Pilnej prządce nie zabraknie nigdy koszuli. Odkąd posiadam owcę i krowę, każdy mnie mile pozdrawia.

Ale oprócz przemysłu, powinniśmy jeszcze mieć stałość, odwagę i staranność; trzeba własnemi oczyma patrzeć na swoje sprawy i nie spuszczać się zbytecznie na drugich. Poczciwy Ryszard mówi: Nie widziałem nigdy, aby często przesadzane drzewo, albo kilka razy na rok przeprowadzająca się rodzina miały się tak dobrze jak te, które miejca swego nie zmieniają, Trzy razy się przeprowadzić, jest to samo, co raz pogorzeć. Pilnuj twojego sklepu, a sklep pilnować cię będzie. Jeśli chcesz co załatwić, idź sam; jeśli zaś chcesz, aby się nic nie zrobiło, poślij kogo drugiego. Kto się chce z pługa czegoś dorobić, niechaj sam za nim chodzi. Pańskie oko konia tuczy, i więcej zrobi niż jego dwie ręce. Przez opieszałość więcej szkodujemy jak przez nieumiejętność. Nie doglądać czeladzi jest to samo, co nie pilnować swego worka. Zbyteczne zaufanie w drugich gubi wielu ludzi.

Własne staranie jest zawsze pożyteczne. Jeśli chcesz mieć sługę wiernego i kochać go, służ sam sobie. Małe zaniedbanie może sprowadzić wielkie złe, jak mówi poczciwy Ryszard. Dla braku jednego gwoździa utracisz podkowę, dla braku podkowy utracisz konia; a dla braku konia sam jeździec bywa zgubiony, bo nieprzyjaciel go dogoni i zabije. A co tego wszystkiego przyczyną? Brak jednego gwoździa w podkowie.

Moi przyjaciele, dosyć już tego o pracy i dbałości, jaką każdy winien mieć o swoich sprawach; lecz do tego trzeba jeszcze przydać wstrzemięźliwość, jeśli chcemy być pewniejsi dobrego skutku naszej pracy.

Kto nie umie oszczędzać w miarę tego, jak zarabia, ten umrze bez grosza, prześlęczawszy całe życie nad robotą. Gdzie tłusta kuchnia, tam chudy testament. Odkąd dla ceremonii przy herbacie kobiety porzuciły igłę i wrzeciono, a mężczyzni dla ponczu rozstali się z młotem i siekierą, ileż to majątków, dopiero co zrobionych, marnie przepada. Jeśli chcesz być bogatym, pamiętaj oszczędzać to, co zarabiasz.

(Dokończenie nastąpi).

ŁASICE.

Łasice są to zwierzęta na krew bardzo łakome, a dla miękkiego, drogiego niektórych gatunków futra powszechnie znane. Odznaczają się one podłużnem i zwinnem ciałem, krótkiemi nogami z wołochatemi po większej części podeszwami, małą, gładką głową z króciutkim pyszczkiem, po większej części krótkiemi, ale zawsze wystającemi uszkami i palcami z małymi, ale bardzo ostrymi pazurami. Również i ich uzębienie zupełnie jest charakterystyczne. Siekacze ich są ostre, kły stożkowate, a za każdym wielkim, ostrym trzonowym, który im służy do szarpania, mają tylko po jednym małym, tępym zębie.

Prawie wszystkie gatunki są w wysokim stopniu zwinne, zręczne i ruchliwe stworzenia. Chodząc, stąpają całą podeszwą; pływając, używają łapek i ogona. Niemniej doskonałe są ich zdolności umysłowe. Są one odważne i okrutne, chociaż o dzieci swoje bardzo troskliwe. Węch, słuch i wzrok mają do wysokiego stopnia wydoskonalony. Za młodu schwytane, mogą się do tego stopnia oswoić, iż chodzą jak psy za człowiekiem i łowią dla niego zwierzynę. Napotykamy je na całej kuli ziemskiej z wyjątkiem Nowej Holandyi. W dzień przebywają w ukryciu, w nocy dopiero wychodzą na ptaki i małe czworonożne, których przeważnie krwią się żywią. W napaści skaczą zdobyczy swojej na kark i przegryzają jej żyły. W zapalczywości swojej rzucają się nawet na zwierzęta większe znacznie od siebie, jak np. zające, i pokonują je. Myśliwi dla cennego futra niektórych gatunków bardzo je prześladują.

Najpospolitszą w naszych okolicach jest: łaska pospolita. Jest to wprawdzie najmniejsze, ale ze wszystkich łask najbardziej podziwienia godne zwierzątko. Z wielu względów należy jej się pierwszeństwo między wszystkiemi łasicami. Głowę ma wąską i grubą, zęby nadzwyczaj ostre, nagi brunatny nos nieco wystający, szerokie, gęstym włosem porośnięte uszka do głowy przylegające, dosyć długą i grubą szyję, nogi bardzo niskie. Podłużne jej ciało jest najczęściej pokryte z wierzchu cynamonowo-czerwoną, pod spodem białą siercią. W strefie umiarkowanej ubarwienie łask jest jednak rozmaite i niejednostajne. Ogon, na 4 cm. długi, ma cały jednakową brunatną barwę.

U nas przebywa łaska zwyczajnie w wypruchniałych drzewach, kamionkach i dziurach w ziemi wygrzebanych. Choć wzrostu małego, jest ona nadzwyczaj krwi chciwa. W gospodarstwie domowem łaska pospolita jest najlepszym tępicielem myszy, młodych szczurów, chomików, żmii, gdyż smukłe jej ciało prześliźnie się wszędzie, gdzie tylko głowa przecisnąć się zdoła. Wciska się więc z łatwością nawet do myszych dziur i z nadchodzącą zimą przenosi się razem ze zwierzętami, które tępi, do zabudowań ludzkich. Często zamieszkuje takowe i w lecie i wtedy staje się niebezpieczną dla kurcząt, kacząt, gołębi i królików.

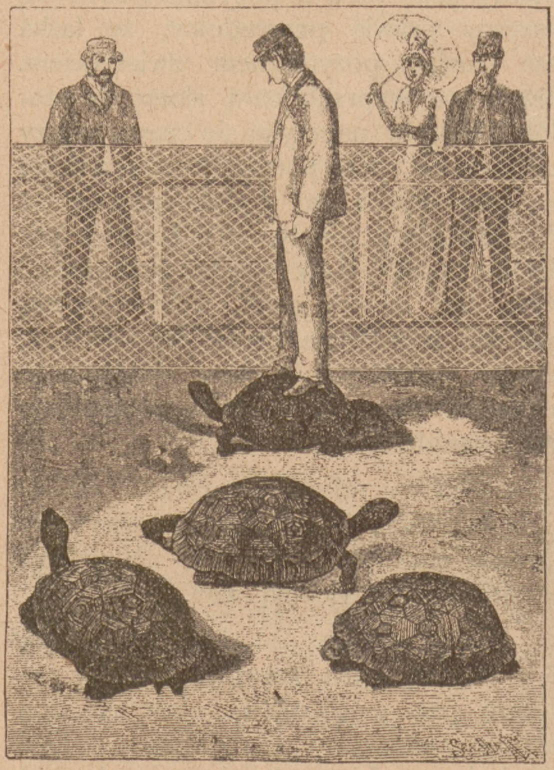
Niejeden z tego wnioskuje może, że łaska wyrządza wielkie szkody i że ją dlatego prześladować należy. Kto tak myśli, myli się bardzo. Porównawszy szkody, jakie robi, z pożytkiem, twierdzą wszyscy prawie przyrodnicy, że łaska jest bardzo pożytecznem zwierzęciem. Ileż to po wyprzątnieniu słomy ze stodół i brogów napotyka się często myszy nieżywych? Nie pomarzły one, ani się nie podusiły, a w stodole pewnie też z głodu nie poginęły, lecz łaska je podusiła. Łaska i tak między zwierzętami wielu ma nieprzyjaciół, które na nią czatują, mianowicie myszołów i bocian; a gdy nawet psy i koty mordują to użyteczne zwierzę, człowiek powinienby być rozsądniejszym.

Łaska za młodu schwytana oswaja się z łatwością i jako wesołe zwierzątko sprawia nam wiele uciechy, ale wydaje ze siebie nieprzyjemną woń.

Nieco większy od łaski pospolitej, a z budowy ciała zupełnie do niej podobny jest gronostaj. Jest on atoli jeszcze zwinniejszy i ruchliwszy. Łazi zgrabnie po drzewach, skacze wybornie, biega szybko, pływa doskonale, umie nawet w razie potrzeby dobrze nurkować. Będąc przytem bardzo smukłym, wciśnie się, podobnie jak i łaska, do każdej dziury i szczeliny. Napada on także myszy, szczury i tym podobne szkodliwe zwierzęta. Wdrapuje się także do gniazd wróbli, jaskółek i gołębi; łowi zręcznie kury, kaczki, gęsi, króliki i zające; wypija jaja, je ryby, a przy tem wszystkiem lubi czereśnie i poziomki. Wyrządza więc, jak widać, znaczne szkody, ale przynosi daleko większe pożytki. Zagryzane przez niego myszy i szczury narobiłyby więcej szkody, aniżeli być może pożytku z jednej kury, królika lub gołębia.

W niektórych okolicach gospodarze znają się już na pożyteczności tego zwierzątka i jeżeli myśliwi na nie polują, to tylko dla kosztownego futra, które jest latem jasnobrunatne, na zimę śnieżnobiałe, z końcem ogona zawsze czarnym.

Białe futro gronostaja przechowują w niektórych domach, twierdząc, że takowe zachowuje ludzi i bydło od przekleństw, czarów i niebezpiecznych chorób. Mniemanie to, podobnie jak i o łasce pospolitej, że wpuszcza krowom jad, wskutek czego dostają gorączki, puchną, a czasem nawet giną, lub że jej oddech na człowieka przynosi mu śmierć niechybną i t. p. są zabobonem. Jeżeli krowa czasem spuchnie, to nie winna temu łaska, lecz najprawdopodobniej jad żmii. W niektórych okolicach lud nieoświecony przeciwnie jest tego przekonania, iż łaska czuwa nad tem, ażeby jadowita żmija jadem swoim nie zatruła wody, którą robotnicy przechowują w dzbankach, a jeżeli się to zdarzy, ostrzega chcącego zgasić pragnienie napluciem w dzbanek.



Żółwie olbrzymy. Obacz obj. rycin na str. 176.

Baśń tę wymyślił — jak się zdaje — ktoś, co, znając pożytek łaski, chciał ją zachować od prześladowań przez nierozsądnych ludzi.

Obydwa te pożyteczne zwierzątka stanowią rodzinę łasic.

Prócz łask należą do łasic także kuny i tchórze.

Najpospolitszą u nas z kun jest k u n a d o m o w a. Nieco mniejsza od kota domowego, ma ona cokolwiek spłaszczoną głowę, przednie nogi na pozór dłuższe i silniejsze od tylnych i długi ogon. Ubarwienie jej jest szaro-brunatne, podgardle tylko białe, pierś szpakowata. Najulubieńszem miejscem jej pobytu są mieszkania ludzkie, tak na wsi jak i w mieście, gdzie zjadając kury, gołębie i króliki, wyrządza dość znaczne, daleko znaczniejsze szkody niż łaski. Jeżeli przebywa gdzie w domu, to najłatwiej wytropić ją można wśród ciemnej nocy, gdy biega po dachach i belkach. Kuna jest tak krwiożerczą, że morduje wszystko, co jej zajdzie w drogę, nie z potrzeby dla zaspokojenia głodu, lecz jedynie z przyjemności mordowania. Dla tego uważają ją niektórzy przyrodnicy za najdrapieżniejsze zwierzę, drapieżniejsze nawet od tygrysa.

Za młodu schwytana z trudnością daje się oswoić i nie pozbywa się nigdy zupełnie wrodzonej dzikości.

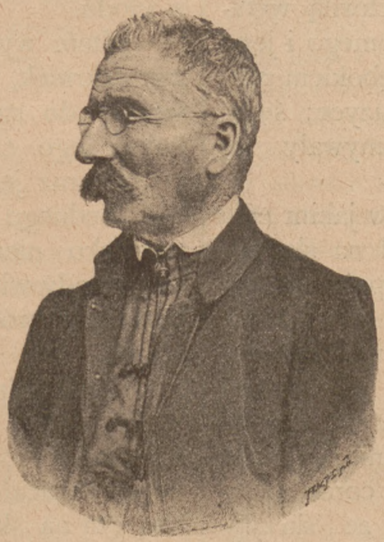
Futro jej zimowe jest kosztowne, jednak nie tak, jak k u n y l e ś n e j czyli t u m a k a, mającego odzież żółtawo-brunatną z czerwono-żółtą plamą na piersiach.

Nieznajomy skrzypek.

Przed kilkudziesięciu laty wyjątkowa pogoda sprzyjała Bielanom pod Warszawą. Uroczystość Zielonych Świątek, niebo czyste, powietrze wiosenne, wszystko to nęciło do ulubionej wycieczki zamiejskiej. Więc też niezliczone tłumy dążyły do rogatek Marymonckich. Wszyscy byli w wesołym nastroju, zapominając na chwilę o codziennych troskach i kłopotach.

Gdzie wielu się weseli, tam znajdują się i tacy, którzy muszą odwoływać się do miłosierdzia bliźnich; zeszła się też tu znaczna liczba biednych i nieszczęśliwych, w nadziei sowitej jałmużny. Z pomiędzy wszystkich wyróżniał się starzec o drewnianem szczudle. Poważna, wyprostowana jego postać, odzież wyszarzana, lecz cała, świadczyły, że człek to porządny, który skutkiem różnych nieszczęśliwych okoliczności do ostatecznej przyszedł nędzy. Nie naśladował on towarzyszów swej niedoli, nie wzywał natrętnym głosem przechodniów o pomoc, lecz odwinąwszy z płachty skrzypce, stanął pod drzewem i począł grać skoczne tańce, w nadziei, że przechodzący obdarzą go datkiem. Przed nim siedział pies, który trzymał w zębach jego czapkę. Wesołe gromady przechodziły koło starca, ale nikt o nim nie pomyślał, nikt nie przypuszczał, że za ostatnie kilka groszy nabył nowe struny do skrzypców.

Mijały godziny, starzec wciąż grał, a kiedy dotkliwy głód mu dokuczył, wyjął z kieszeni kawałek suchego chleba, po którego spożyciu znów zabrał się do grania. Napróżno! I teraz wesołe czeredki z obojętnością koło niego przechodziły. Nikt nie obdarzył spojrzeniem, biednego rzępoły; wzdychał więc po cichu i smutno spoglądał na ludzi, na świetne powozy i skromniejsze bryczki przeciągające obok niego. Znów głód go trapić począł. Machinalnie sięgnął do kieszeni, była pusta! Chwiejnym krokiem podszedł do źródła, napił się wody, powrócił na miejsce, gorączkowo pochwycił za smyczek i znów grać począł.



JÓZEF SUPIŃSKI.

(Obacz obj. rycin na str. 176).

Ciężki smutek przygniatał jego duszę na myśl, iż bez żadnego zasiłku powróci do swego nędznego poddasza, w którem na garstce słomy spędzi noc bezsenną. Lepsza dola była psa jego. Ten od czasu do czasu odbiegał od swego pana, aby spożyć porzucony przez przechodniów kawałek chleba. Wieczór się zbliżał; pomału tłumy rozchodzić się poczęły, a jeszcze ani grosz nie wpadł do czapki biedaka. Stracił już wszelką nadzieję. Drżąca ręka odmówiła mu posłuszeństwa. Siadł na poblizkim kamieniu, położył skrzypce na ziemi, podparł się rękami, a dwie łzy rozpaczy spłynęły po strapionem jego licu.

Kiedy tak siedział w smutnem pogrążony dumaniu, nie widział, że dosyć wykwintnie ubrany młody człowiek, od niejakiego czasu stał pod drzewem z przeciwnej strony drogi i z widocznem współczuciem mu się przyglądał. Ujrzawszy rozpaczliwy giest starca, sięgnął on do kieszeni, a znalazłszy w niej jednę tylko sztukę monety, zawahał się przez chwilę, poczem z twarzą wyrażającą silne postanowienie podbiegł do

kaleki, a podając mu sztukę monety poprosił, iżby mu na chwilę dozwolił swego instrumentu. Podziękowawszy nieznajomemu za datek, starzec podał mu skrzypce. Wtedy nieznajomy młody człowiek, nastroiwszy skrzypce, stanął obok starca, a powiedziawszy mu, iżby wziął czapkę w rękę, począł grać tak pięknie, iż starzec nie mógł uwierzyć własnym uszom, że z jego to skrzypców dobywają się tak śliczne tony. Na odgłos mistrzowskiej melodyi zatrzymali się przechodnie i coraz liczniejsze grono poczęło otaczać nieznajomego i biednego starca. Zdawało się, że jakieś niebiańskie dźwięki płynęły ze skrzypców, przeplatane tonami smętnymi, przenikającymi do głębi serca. Z każdą chwilą wzrastał tłum otaczający nieznajomego i jego towarzysza. Wszyscy w głębokiem milczeniu przysłuchiwali się muzyce; świetne nawet powozy zatrzymywały się przed muzykantem.

Nietrudno było poznać, w jakim celu nieznajomy młodzieniec grał na skrzypcach, to też gradem posypały się do czapki starca miedziaki, srebro i złoto. Pies tylko warczał, widocznie niezadowolony z tego, że pan dziś go zastąpił w jego obowiązku. Niebawem czapka się wypełniła; starzec wypróżnił ją i znów dalej trzymał, a nieznajomy coraz piękniejszych dobywał tonów ze skrzypców. Powtórnie czapka wypełniła się po brzegi. W oczach nieznajomego niebiańska błyszczała radość, jaka zwykle widnieje we wzroku człowieka spełniającego czyn dobry, a on ustawicznie grą swą przemawiał do serc ludzkich, jakby prosząc o datek dla kaleki. Na czas niejaki zgromadzone tłumy powstrzymały ruch powozów. Po chwili skrzypce zamilkły. Nieznajomy otarł pot z czoła, a kiedy znów chwycił za smyczek, grobowe zaległo milczenie. Zdawało się, że można było usłyszeć tętno serc wszystkich ludzi, które nieznajomy skrzypek pobudzał to do powolniejszego, to do szybszego uderzenia.

Słońce już zaszło, powietrze się ochłodziło, rosa poczęła pokrywać ziemię, zmrok zapadł. Nieznajomy złożył skrzypce w ręce starca, uścisnął go i zniknął w tłumie, nie czekając na podziękowanie kaleki.

— Kto to? — zapytywano ze wszech stron staruszka.

— Nie wiem, — odrzekł zapytany. — Wiem tylko, że Bóg zesłał mi go na pomoc. Gdyby nie on, wkrótce umarłbym z głodu.

Wtem wystąpił z tłumu jakiś poważny człowiek, a krótkiemi słowy przemówiwszy do zgromadzonych, wziął z rąk kaleki jego czapkę, obszedł z nią obecnych i raz jeszcze zebrał znaczną sumę dla biednego starca, poczem wymienił nazwisko nieznajomego skrzypka. Był nim młody wirtuoz, Karol Lipiński, przebywający wówczas chwilowo w Warszawie.

Karol Lipiński przyszedł na świat w Radzyniu, w Galicyi, dnia 30-go Października 1790 r. W siódmym roku życia zwracał już na siebie uwagę piękną grą na skrzypcach, a w dziewiątym budził już powszechny podziw. W roku 1817 odbył pierwszą wycieczkę artystyczną do Włoch. W roku 1834 z wielkiem powodzeniem grał w Warszawie na koncertach publicznych. W końcu, otrzymawszy posadę szefa orkiestry teatralnej w Dreźnie, pozostał tam aż do 1860 roku. W rok później zakończył swój pełen sławy artystycznej żywot w majątku swoim, w Urławie.

KRUK, FUNDATOR OŁTARZA.

PODANIE Z MOGIŁY POD KRAKOWEM.

Cóż to za wielka burza była wczora!
Jakież pioruny! Ksiądz Dziekan powiada
A na dzień dobry jest tu rzecz z klasztora
I może to się Jegomości nada.
Cóż tam takiego? — z ciekawością pytam —
A Dziekan na to: »Zaraz ja przeczytam.«
Bierze książeczkę jak się zdaje dawną,
W stary kancyonał w pargamin oprawną,
I rzecze do mnie: »Żyję już lat tyle,
I wiele dziwnych rzeczy było w świecie,
Nie jeden widział kruka na mogile,
Ale o kruku z Mogiły nie wiecie!...
Jest tam Mogiła blisko od Krakowa,
Księży Cystersów — Opactwo to dawne —
I działy tam się rzeczy bardzo sławne,
Które dla świata ta kronika chowa.

Anno Domini 1621.

Pod tym to rokiem stoi zapisane,
Jak na kronikę zabawne zdarzenie,
I swego czasu widać było w cenie,
Kiedy w Annałach klasztoru podane.
Jak to na świecie tak też i w klasztorze,
Różne chowają się stworzenia Boże.
Otóż tu piszą, co się rzadko zdarza,

Że kruk był kiedyś fundator ołtarza.
Jak to, kruk? pytam, a to być nie może!
Tak jest w istocie. I oto tu stoi,
Że Księża kruka chowali w klasztorze.
Ale kruk krukiem, zawsze swoje broi.
Otóż gdy zmądrzał i już się ośmielił
I gadać umiał, latał do Krakowa,
I bardzo ludzi po mieście weselił,
Bo dziwnie sprytnie mówił wszystkie słowa.

Mów »Ave Maria« furtyan go naucza:
Ale kruk krukiem, i natura krucza
Ciągnie i kruka i wilka do lasu...
Otóż tak było i onego czasu:

Kruk po Krakowie i latał i gadał,
Lecz, jak mówiono, i ludzi okradał;
I choć na bruku z pauprami się bratał,
Po cenne rzeczy aż przez okna wzlatał.

I wiele było posądku i szkody
Po całem mieście. I gdy kruk już leci,
Wielka to radość bywała dla dzieci...
Lecz się po domach lękano przygody,
Bo siła rzeczy poginęło w mieście.
I kiedy kruka z Mogiły zobaczą,
Jak na raroga wszystkie sługi kraczą:
»Kruk, kruk z Mogiły.« I zginął kruk wreszcie.
I lat znów wiele po kruku ubiegło,
I wielu ludziom już się w grobie legło,
Którym kruk niegdyś pokradł był drogoście,
Gdy miastem latał w nieproszone goście.
Aż się przypadkiem skarb znalazł na wieży,
Co go różnemi czasy kruk poznosił...
Zeszli się księża, patrzą, a tu leży
Złoto i srebro i drogie klejnoty.
Więc i niemałe były ztąd kłopoty,
Coby z tem zrobić! — I przeor uprosił
Aż sąd duchowny o wyrok w tej sprawie;
A gdy nie było, przejrzano w ustawie,
Jakby wyjść gładko z takiego wypadku.
Gdy nikt przed sądem nie stanął przy świadku,
Sąd o tym skarbie tak w końcu stanowi,
Że go na własność oddał klasztorowi...
I jest w Mogile ozdobnie wzniesiony,
Na cześć wielkiego Patrona Korony
Ołtarz — a przy nim, co się rzadko zdarza,
Jest ów kruk złodziej gładko wyrobiony,
Jaka fundator u wierzchu ołtarza.

W. Pol.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Kościół św. Krzyża we Wrocławiu. W r. 1288 postanowił książę Henryk IV wybudować kościół na cześć św. Bartłomieja. Przy kopaniu w ziemi celem założenia fundamentów natrafiono na wielki korzeń szczególnej postaci; wyglądał tak, jak krzyż, a po bokach krzyża jakoby dwie osoby klęczały. Książę uwiadomiony o tem, kazał zbudować dwa kościoły: pod ziemią na cześć św. Bartłomieja, nad ziemią na cześć Krzyża św. Dolny kościół jednak został zaniedbany i zapomniany i dopiero w r. 1843 znów na nowo nabożeń-

stwo odprawiać w nim zaczęto, zwykle jednak tylko podczas wielkiego tygodnia, gdzie w nim grób Jezusa urządzają.

Kościół św. Krzyża ma kształt krzyża i jest zbudowany w stylu gotyckim. W nim znajduje się także pomnik fundatora, księcia Henryka.

Tuż obok kościoła św. Krzyża stoi kościółek św. Marcina, zbudowany przez Piotra Własta, wojewodę szląskiego i przyjaciela królów polskich za czasów Polski.

Na obrazku, w głębi, widać kościół o 2 płasko zakończonych wieżach; to tum wrocławski czyli katedra.

Żółwie olbrzymy. Wyspy Galapagos, znane więcej pod nazwą Żółwich, tworzą archipelag na oceanie Wielkim a leżą prawie pod równikiem, w odległości 700 kilometrów na zachód od rzeczypospolitej Equador. Są pochodzenia wulkanicznego, niezamieszkałe, bo ich grunt skalisty, poprzerzynany rozpadlinami, lawą pokryty, nie sprzyja roślinności. Na tych wyspach żyją żółwie olbrzymy, wielce dla przyrodników ciekawe, których mięso stanowi przedmiot handlu, będąc w smaku doskonałem. Dampier, wylądowawszy na wyspach, o których mowa, w r. 1680, widział gromady tych płazów, liczące po 600 okazów. Admirał Porters, w początkach bieżącego stulecia opisał je a doktor Gunther rozgatunkował.

Żółwie olbrzymy chwytane są za pomocą czterech sposobów. Połowem zajmują się nurkowie, którzy spostrzegłszy płaza w miejscu niegłębokiem, zanurzają się, chwytają go rękoma; żółw szybko wypływa na powierzchnię morza, razem z nurkiem, wtedy towarzysze ostatniego przenoszą schwytanego na oczekujący statek. Sposób drugi polega na rzucaniu w płazy harpunami, do których przywiązane są sznury. To znów chwytają je w chwili, gdy wychodzą na brzeg, żeby nieść jaja. Najczęściej łowią je w sieci, zrobione z grubych a mocnych lin.

Żółwie olbrzymy dochodzą 2 m. 30 cm. długości, grubość ich nie przenosi metra; mogą bez wysiłku udźwignąć człowieka. W nowo-jorskim parku Centralnym znajduje się wiele okazów tych stworzeń podzwrotnikowych; żądni oryginalnych wrażeń Amerykanie wymyślili sobie zabawkę i urządzają wyścigi na żółwiach.

Rysunek nasz wyobraża taki właśnie wyścig. Publiczność przypatruje się człowiekowi, który paraduje na płazie, niby foryś na koniu. Wyścigowiec się nie spieszy, nic go nie obchodzi zakład, jaki widz zrobił z kolegą swoim. Wyścigi na żółwiach mogą być widowiskiem ciekawem, ale pochwalić tej zabawy nie podobna, ponieważ jest dręczeniem płazów.

Supiński Józef, zmarły niedawno sławny uczony polski, urodził się w r. 1804 w Romanowie pod Lwowem. Kształcił się najprzód we Lwowie a później w Warszawie, gdzie uzyskał stopień magistra prawa. W r. 1831 wziął udział w powstaniu przeciw Moskalom i musiał następnie uchodzić do Francyi. Tam przecierpiał dużo niedoli, aż mu się udało otrzymać posadę dyrektora wyrobów wełnianych. Utrzymanie więc miał, lecz nie miał ziemi polskiej i braci, za którymi tak tęsknił, że porzucił dobrą posadę, aby tylko do ojczyzny wrócić. Osiadłszy w Galicyi, nie znalazł zrazu żadnej posady; z czasem jednak książę Sapieha dał mu urząd przy kasie oszczędności we Lwowie. Przeszło 20 lat pozostał Supiński na tym urzędzie. Pracował bardzo pilnie a ponieważ z powodu urzędu nie zbywało mu w dzień czasu na czytanie i pisanie książek, przeto siadywał długo w nocy przy świecy lub lampie. Skutkiem tego tak sobie popsuł oczy, że prawie zaniewidział.

Był to mąż wielce uczony, a pisał książki o sprawach społecznych (socyalnych). Najgłówniejszem dziełem jest: »Szkoła polska gospodarstwa społecznego,« niestety nieukończona, bo drukarze nie chcieli drukować dzieł poważnych, które mało kto kupował. Społeczeństwo polskie wówczas nie potrafiło jeszcze poznać się na ważności nauk społecznych, które dziś wszystkich zajmują i około których dziś się wszystko na świecie obraca. Dla tego też dzisiaj książki Supińskiego więcej czytają a »Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu« wyznaczyło nagrodę za napisanie dzieła o Supińskim i jego książkach.

Supiński napisał także książeczkę dla ludu o sprawach społecznych pod tytułem: »Siedm wieczorów,« którą można nabyć w księgarniach za tani grosz. Język w dziełach jego piękny, choć prosty, a to, co pisze, jasne i łatwo zrozumiałe.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Stosunek
między zapachem i węchem.

Ssące zwierzęta czują zapachy z odległości większej od tej, z której spostrzegają. Taki zmysł jest okiem widzącem przedmioty nie tylko tam, gdzie są, ale tam nawet, gdzie były.

Zmysł węchu nie dochodzi nigdy u człowieka do tej subtelności, jaką posiada u rozmaitych zwierząt. Utrzymują wprawdzie, że pewne plemiona dzikie rozpoznają nieprzyjaciół swoich po zapachu, a murzyni afrykańscy z wyziewów rozproszonych w powietrzu odgadują obecność białego; ale fakta te nie mogą iść w porównanie z delikatnością węchu zwierząt.

Węch jest doradzcą żołądka. Rzeczywiście napawamy się przyjemnie zapachem potraw, dopóki czujemy apetyt; z chwilą zaspokojenia go, zapachy te wstręt budzą.

Powietrze doprowadza do kanałów nosowych wrażenie zapachu. Ale czem jest zapach sam w sobie, jaka jest jego natura? Jest to pytanie, na które niepodobna odpowiedzieć. Zapach nie zasadza się jak dźwięk na drganiu powietrza; niepodobny jest ani do światła, ani do elektryczności. Tłomaczymy go w ogóle ulatnianiem się pewnej części ciała wonnego, skutkiem czego atomy tego ciała wchodzą w styczność z naszymi organami zmysłów. Teoryi tej jednak zadaje kłam doświadczenie.

Przekonano się, że pięć centygramów piżma, leżąc w naczyniu otwartem, napełnia wonią swoją pokój przez wiele lat, a jeżeli po upływie tego czasu zważymy ten sam kawałek piżma, to waga jego będzie zupełnie taka sama.

Haller mówi, że papier, napojony jednym gramem szarego bursztynu, zachowuje przez czterdzieści lat jego zapach. Wiadomo, że pies gończy całymi dniami ugania się za zającem, kierując się li tylko wyziewami pochodzącymi ze zwierzęcia. Gdyby istotą tych wyziewów były cząsteczki materyalne, to całe ciało zająca po dwóch lub trzech dniach rozproszyłoby się w wyziewach wonnych.

Bez wątpienia trudno jest pojąć, w jaki sposób ciało nie ulatniając się, woń rozpraszać może; ale nie obawiajmy się przyznać do nieświadomości wobec faktów rzeczywistych — nie jedyna to bowiem zagadka, której nauka rozwiązać nie potrafi.

Jak nie możemy przyczyny natury zapachu podciągnąć pod żadną teoryą, tak samo nie potrafimy mierzyć natężenia zapachów, ani ich pomiędzy sobą porównywać.

Zapachy są to ciała nie dające się ująć pod żadnym względem. Niepodobna ich nawet rozklasyfikować. Niejeden bowiem zapach należący do przykrych, według naszych pojęć, przyjemnym jest dla innego narodu. Assafetida, której zapach wstrętem przejmuje Europejczyka, jest jedną z najulubieńszych woni dla Chińczyków, Persów i wielu ludów wschodnich W krajach tych korzeń tej rośliny używa się jako przyprawa do potraw najbardziej ulubionych. Assafetida była nawet w wielkiem poważaniu u starożytnych Rzymian, którzy zaprawiali nią potrawy i napoje.

Lapończyk i Eskimos napawa się zapachem tranu, który nam sprawia mdłości; są znowu ludy, które się unoszą nad zapachem kwaszonej kapusty.

Albo jak objaśnić najsprzeczniejsze wstręty i upodobania? Ludwik XIV nie cierpiał zapachów uważanych za najprzyjemniejsze, jak piżmo, tuberoza i inne; poeta włoski Favoriti czuł wstręt do róży; Henryk III nie znosił blizkości kota, tak samo Meyerbeer; marszałek Brezé mdlał na widok królika, a Erazm roterdamski dostawał febry, ilekroć zaleciał go zapach ryby; Władysław IV, król polski nie mógł znieść widoku jabłek; Tycho Brahe uczuwał drżączkę w nogach, gdy spotkał zająca; marszałek Cezar d'Albret mdlał na widok prosiaka. Ponieważ wiedziano o słabości tej w wojsku francuskiem, marszałek Clerambault mawiał, że najłatwiej byłoby zwyciężyć marszałka d'Albret, ukazując się przed nim z głową prosięcą w ręku.

Jak widzimy, i w życiu codziennem mamy tysiące zjawisk, prostych na pozór, z których zdać sprawy nie umiemy.

Praktyczne rady.

— **Sztuczny lód.** Nieraz na wsi potrzebny jest gwałtownie lód dla chorego; nie mając go pod ręką, można sztucznie wytworzyć w następujący sposób: Naczynie z wodą wstawić w miskę, zawierającą 5 części salamoniaku, tyleż części azotu potażu i 10 części wody. Temperatura wody obniży się natychmiast z $+ 10^0$ do $- 12^0$ i lód będzie gotów.

— **Wiśnie moczone w koniaku.** Wybornym rodzajem suchej konfitury są wiśnie moczone w koniaku. Dojrzałe wiśnie, z pestkami i ogonkami, zalewa się koniakiem na dni kilka, macza potem każdą z osobna w bardzo gęstym syropie i suszy na papierze lub sicie, uważając żeby się nie dotykały.

— **Przypalone potrawy.** Nieraz się zdarzy, że zupa lub jarzyna przypali się na ogniu i nabywa przez to niedobrego smaku. Chcąc zaradzić złemu, trzeba co prędzej zdjąć garnek z ognia i wstawić go w naczynie z zimną wodą, w ten sposób, żeby dno garnka nie dotykało dna naczynia. Skoro woda wyciągnie woń spalenizny, zupę lub jarzynę przelewa się do innego garnka i gotuje powtórnie, ciągle mięszając.

— **Hodowla azalei.** Kwitnące krzewy azalei należą do najpiękniejszych ozdób mieszkania, ale hodowla tej rośliny jest dosyć trudną; rzadko kto może doczekać się kwiatów, które zwykle już w pączkach schną i opadają. Krzewy co rok trzeba przesadzać

po okwitnieniu, to jest w końcu Marca, i obcinać przytem niepotrzebne korzenie. Na spodzie doniczki układa się warstwę kamieni lub cegły, na 2 lub 3 centymetry wysoką, na to sypie się piasek, a potem lekką ziemię wrzosową. Doniczka musi być wystawiona na słońce, woda do podlewania najlepsza jest przegotowana. W czerwcu zanosi się doniczki do ogrodu albo na balkon i wstawia w drugie puste, ażeby ziemia zbyt prędko nie wysychała. W Październiku trzeba je przenieść do chłodnego pokoju, 6—8° najwyżej, baczyć, żeby miały jak najwięcej światła, i nie ruszać z miejsca, bo inaczej pączki opadną. Skrapianie liści letnią wodą jest dla nich nader korzystne. Chcąc przedłużyć czas kwitnienia, trzeba nożyczkami wyciąć delikatnie słupek z każdego kwiatu.

Rozmaitości.

* **Niezwykły aerolit.** Pewien dziennik amerykański donosi, że w grudniu roku zeszłego w porze rannej nad północną i południową Karoliną, oraz nad częścią stanu Wirginia przeleciał niezwykły meteor Z początku leciał horyzontalnie do ziemi, nagle zatrzymał się, pozostał bez ruchu w zawieszeniu przez dwadzieścia sekund i znikł bez śladu. Z szczegółowego opisu tego zjawiska można wywnioskować, iż był to aerolit fenomenalnej wielkości. Według opowiadań naocznych świadków miał kształt wielkiej kuli, równającej się w obwodzie kołu rozmachowemu statków nowego systemu. Aerolit wydawał jasne, białe światło i kierował się ku wschodowi, jakoby na spotkanie wschodzącego słońca. — Można było dokładnie rozróżnić szum, jaki sprawiał w powietrzu. Aerolit, zatrzymawszy się przez pewien czas na miejscu, rozprysnął się na mnóstwo oślepiającego blasku gwiazd.

* **Nowość w opodatkowaniu.** Zdawałoby się, iż w dziedzinie opodatkowania ludności niewiele już można wymyślić nowego, a jednak zdobyła się na to rada miejska w brazylijskim stanie Pernambuco. Ustanowiła ona podatek od analfabetów w takim rozmiarze, iż każdy mieszkaniec, nie umiejący ani czytać, ani pisać, musi rocznie na rzecz kasy miejskiej opłacać 1 milrejsa (4,50 m.) podatku. Jeśli to ma być zachętą do — cywilizacyi, nic by przeciw temu mieć nie można. Znający zaś stosunki miejscowe otrzymują, iż podatek ten, rozciągnięty na całą Brazylią, przyniósłby państwu ogromne dochody.

* **Język drogich kamieni.** Wiemy, że kwiaty mają swój język dla wyrażania uczuć. Otóż w wielu krajach północnych służą do tego samego drogie kamienie w zestawieniu z miesiącami. I tak: w Styczniu ofiarowane granaty — oznaczają stałość i wierność; w Lutym ametysty — spokój serca; w Marcu krwawnik — odwagę; w Kwietniu szafir i brylant — niewinność; w Maju szmaragd — szczęśliwy związek; w Czerwcu agat — długie życie i dobre zdrowie; w Lipcu rubiny i korale rezygnacyą; w Sierpniu perła — życzenie pomyślnego gospodarstwa; we Wrześniu chogrelit — ochronę od waryactwa; w Październiku opal — niespełnienie nadziei; w Listopadzie topaz — przyjaźń serdeczna; w Grudniu turkus — powodzenie.

* **Najwyższa stacya** meteorologiczna wznosi się na 5075 metrów wysokości na górze Chachani (6096 m.) w Peru na granicy wiecznych śniegów. Obserwatoryum zbudowane zostało kosztem bogatego Amerykanina. Znajduje się ono na 265 metrów wyżej od stacyi u szczytu Mont Blank, której wizerunek podaliśmy w num. 7 »Światła«. Jest to drewniany szałas, w którym ustawiono samopiszące instrumenta astronomiczne i meteorologiczne, gdyż człowiek nie mógłby przenieść tak ostrego klimatu. Co tydzień udaje się do obserwatoryum uczony badacz dla zapisania mechanicznych spostrzeżeń, które mogą nauce przynieść znaczne korzyści. Obserwatoryum oddalone jest o ośm godzin jazdy na koniu lub ośle od Arequipa.

* **Dochody cesarza Wilhelma.** Jako król pruski, Wilhelm II, na mocy prawa z dnia 7 Stycznia 1820 r., ma rentę w wysokości 7,719,296 marek, płynącą z dochodów domen i lasów królewskich; nadto uchwalono w roku 1859 dodatek w wysokości 1 miliona marek; drugi dodatek w wysokości 3 milionów marek uchwalony w roku 1868 i trzeci wreszcie — $3^1/_2$ miliona marek, uchwalony w r. 1889; ogółem 15,719,286 m. Cesarz rozporządza dowolnie tą sumą. Nadto otrzymuje częścią od królestwa, częścią od cesarstwa 3 miliony marek. Majątek prywatny domu cesarskie składa się z następujących dóbr nieruchomych: majątek Erdmansdorff na Szląsku; 3 posiadłości w obwodzie Osthavelland; 48 ferm i 14 posiadłości leśnych. Fideikomis młodych książąt, synów cesarskich, obejmuje: 3 wielkie własności — dochody z dwóch głównych przypadają na księcia Fryderyka Leopolda — posiadłość Oleśnicka, z której dochody pobiera następca tronu, i renta 100,000 marek, ustanowione przez Fryderyka Wilhelma II przy jego wstąpieniu na tron.

* **Tektoryum.** W Londynie i innych miastach Anglii zamiast szkła używają do pokrywania dużych sal, potrzebujących większego światła, nowo wynalezionej substancyi, zwanej tektorium. Jest ona tak przezroczysta jak szkło, a nie tłucze się wcale, nadto przy elastyczności, jaką posiada, można jej nadać kształt, jaki tylko się podoba, koloru nieco żółtawego. Trzeba jeszcze i to dodać, że substancya ta łatwo daje się ciąć nożycami. W całej Anglii tectorium znajduje olbrzymie zastósowanie, jest więc nadzieja, że praktyczność jego da mu wstęp i do innych krajów nietylko Europy, ale i świata całego.

* **Dzienna liczba kroków dorosłego człowieka.** Pewien lekarz szwajcarski zadał sobie pracę rachowania w ciągu 1893 r. za domocą pedometra kroków,

jakie robił. W rachubę nie brał tylko bardzo drobnych poruszeń i chodzenia po pokoju. Lekarz zazwyczaj chodził od rana do 10 wieczorem i tylko wyjątkowo używał powozu. W ciągu roku zrobił 9,760,000 kroków, to jest po 26,742 kroków dziennie. Gdy lekarz zrobił 30,000 kroków dziennie, wieczorem czuł zmęczenie. Przy większej liczbie kroków, np. 34,000, następnego dnia czuł z początku pewne zdrętwienie nóg i zwykły sen okazywał się niedostatecznym do zupełnego powrotu sił. Okazuje się z tego, że 30,000 kroków stanowią dla człowieka dorosłego granicę pomiędzy znużeniem przyjemnem a nieprzyjemnem.

* **Handel świeżemi owocami.** Wywóz świeżemi owocami stanowi jeden z główniejszych artykułów w handlu wywozowym Francyi, a w niektórych okręgach Normandyi i Burgundyi owoce są głównem źródłem dobrobytu mieszkańców. W roku 1892 wywywieziono owoców za granicę za 31,028,000 fr., w roku zeszłym za 44,935,000 franków. W ostatnich czterech latach zapotrzebowanie owoców zagranicznych w Europie zachodniej przybrało olbrzymie rozmiary. W ciągu całej ubiegłej zimy Paryżanie jedli świeże owoce, dostarczane z Kap i Nowej Zelandyi przez parowce angielskie, zaopatrzone w komory ochładzające. W południowej Afryce za równikiem zbiór owoców przypada na czas od Października do Marca. W Grudniu zbierają morele, w Styczniu dojrzewają winogrona, jabłka i gruszki, w Kwietniu cytryny i pomarańcze. Statki angielskie, zaopatrzone w sztuczne lodownie, zabezpieczające owoce od psucia, odbywają podróż z Kapsztadtu do Plymouth w ciągu 14 dni. Koszt przewozu jest jeszcze dość znaczny, wynosi bowiem 125 fr. od tony. Konsulowie francuscy radzą swym rodakom, by wysłali agentów do kolonii w Kap i zaopatrzyli się w statki, specyalnie urządzone do przewozu owoców, tym tylko bowiem sposobem zdołają uniknąć pośrednictwa kupców angielskich.

* **Ludzkość w roku 2000.** Uczony francuski Barthelot wygłosił w Paryżu odczyt o przyszłości nauk chemicznych. Przepowiada on między innemi, że za lat kilkadziesiąt nie będzie na świecie rólników, ani pasterzy. Nie będzie też kopalni węgla. Żegluga nadpowietrzna zastąpi wszelkie inne środki komunikacyjne. Lecz jakimże sposobem cuda te dokonane zostaną? Oto po prostu spożytkowaną będzie — temperatura wnętrza ziemi. Ciągły postęp nauki umożliwi niebawem zdobycie tego bezgranicznego źródła. Aby pochwycić ciepło wnętrza ziemi, należałoby wywiercić studnię na głębokość 3—4000 metrów, co dla inżynierów przyszłości nie przedstawia trudności niedostępnych. A w tej głębi spoczywa źdródło olbrzymiego przemysłu. Woda w tych studniach dochodziłaby temperatury niezwykle wysokiej, a siła jej pary mógłaby poruszać najcięższe maszyny. Środki pożywienia osięganoby sztucznie, dzięki chemicznym przetworom, a więc dotychczasowe, daleko kosztowniejsze, sposoby zaopatrywania w żywność zostałaby zaniechane. Znikną wówczas różnice pomiędzy gruntami żyznymi a nieurodzajnymi, nie będzie pól zasianych zbożem, ani winnic; ziemia, uwolniona od trudów rolnictwa, zamieni się w jeden ogród. Śmiałe to twierdzenie, lecz czy urzeczywistnienie jej sprowadziłoby większą szczęśliwość dla człowieka?

* **Codzienne życie Ojca św.** Latem i zimą zaufany sługa, Franciszek Centra, budzi Leona XIII o szóstej rano, puka do drzwi i, podniósłszy rolety, wychodzi. Papież sam się ubiera. Sypia w niewielkiej komnacie. O siódmej odprawia mszę św. w kaplicy, następnie słucha drugiej, odprawionej przez jednego z dwóch kapelanów swych, którzy zarazem są jego sekretarzami. Śniadanie Papieża składa się z kawy mlecznej i suchego chleba; po śniadaniu udziela posłuchania. Pierwsze otrzymuje kardynał stanu, który przedstawia nadeszłe dnia poprzedniego papiery i daje do podpisu różne dokumenty. Czynność ta najmniej trwa godzinę; odbywa się codziennie, z wyjątkiem Wtorków i Piątków, przeznaczonych na przyjmowanie ciała dyplomatycznego. Kardynałowie, naczelnicy kongregacyi, jenerałowie zakonów są przyjmowani później. W zimie, jeżeli dzień jest piękny, posłuchania przerywają się i papież odbywa półgodzinną przejażdkę lub przechadzkę po ogrodach Watykanu. Obiad podają zawsze o pierwszej, podług dawnego rzymskiego zwyczaju; składa się z zupy, zwykle pate d'Italie, pieczystego, jarzyny i owoców. Z jarzyn Papież najbardziej lubi przysmażane kartofle. Jedyne wino, jakiem się pokrzepia, jest stare Bordo.

* **Które drzewo jest najtwardszem?** Zdania są podzielone, które z drzew australskich, Jarrah czy Karri, jest twardszem? Pale z drzewa Jarrah, wbite trzydzieści trzy lata temu, dziś po wydobyciu okazały się zupełnie nieuszkodzonemi. Słupy z drzewa Karri, wkopane w ziemię, po latach dwudziest[illegible]ęciu, są także zdrowe. Belki z drzewa Shittem, znajdowane w świątyniach egipskich, są zupełnie zdrowe, choć mają cztery tysiące lat z górą. Dla próby zakopywano calowe kawałki różnych drzew; okazało się, że brzoza i osina próchnieją w trzy lata; wierzba i kasztan w cztery; buk i jawor w pięć; klon, grab i topola włoska w siedm; dąb, świerk, jodła i sosna wejmucka po upływie siedmiu lat spróchniały tylko na pół cala; modrzew po upływie tego czasu był nietknięty. Belki w suchem miejscu mogą trwać nieszkończenie długo; wiązania dachu bazyliki św. Piotra w Rzymie, po 1000 latach istnienia, okazały się zupełnie zdrowemi. Równie długo drzewo się przechowuje w bieżącej wodzie: w Londynie wyciągnięto z Tamizy pale, które zostały wbite temu lat 800: okazało się, że były w zupełnie dobrym stanie.

ŻARTY.

Ciekawa choroba.

Chory: W mojem życiu miałem tylko dwa razy ciężki katar. Drugi katar ustąpił dopiero po jednomiesięcznem zażywaniu lekarstwa.

Doktor: Tak? A pierwszy?

Chory: Tego się jeszcze dotąd nie pozbyłem.

Zemsta.

Pani A.: Doktor N. oświadczył się podobno o rękę twej córki, czy tak?

Pani B.: Tak jest, i dam mu córkę!

Pani A.: Dasz? Ależ ty go nie cierpisz?

Pani B.: Właśnie dla tego! Pomszczę się za wszystko na nim jako teściowa!

W muzeum.

Przewodnik (wskazując na narzędzia do męczenia): A to, moi państwo są owe okropne przyrządy, którymi męczono ludzi tak długo, aż z bólu umarli.

Mała Józia: Mój Boże, że też to tak długo mogli wytrzymać.

Przy stawce.

Lekarz: Czy masz pan jaki błąd cielesny?

Rekrut: Owszem, jestem krótkowidzący.

Lekarz: Jak to pan udowodni?

Rekrut: Z łatwością! Widzi pan ten gwóźdź tam w posowie?

Lekarz: Widzę!

Rekrut: A no widzi pan, ja go nie widzę...

Przysłowia i zdania.

Jeden ojciec dziesięciu synów wychowa, a dziesięciu synów jednego ojca nie mogą utrzymać.

Kiedy się panowie za łby wodzą, to u poddanych włosy trzeszczą.

Lepsze chłopskie „opatrz Boże“, niźli pańskie obietnice.

Lepsza zgoda słomiana, niźli proces złoty.

Na to kowal ma kleszcze, aby go w ręce nie parzyło.

Na świecie jak w łaźni, im kto wyżej siedzi, tem się więcej poci.

Nie śpiewaj Alleluja, aż po wielkim piątku.

Nędza i ucisk często bywają zwiastunami wielkich pomyślności.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.